# NASZE PISEMKO



WYCHODZI STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

Rok VI. Dnia 11. listopada 1933 r. Nr. 1.

# NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTWOWEGO w KATOWICACH.

ROK VI. * KATOWICE, DNIA 11-go LISTOPADA 1933 R. * NR. 1.

JAN. LEOPOLD HIELSCHER,
Kl. VII c.

## W piętnastą rocznicę odzyskania Niepodległości*).

Piętnaście lat temu odżyła nasza Ojczyzna. Wśród huku armat, wśród kurzawy i krwi powstała z grobu Polska. Dzień 11 listopada — to święto naszego zmartwychwstania, dzień naszego odrodzenia. W dniu tym godzi się spojrzeć wstecz, sięgnąć myślą do czasów niewoli i walk, które te kajdany skruszyły.

Naród nasz krwawił i cierpiał w niewoli, ale podobnie jak pierwsi chrześcijanie, tak też Polacy tężeli tylko tembardziej. Wyrazem tej tężyzny — to nasi wieszcze: Mickiewicz, Słowacki — to nasi powieściopisarze i poeci — Sienkiewicz, Reymont, Konopnicka, Żeromski i inni, to nasze walki napoleońskie, powstania listopadowe, styczniowe, wkońcu walki legjonów z czasów wojny światowej i walki powstańców śląskich. Także w zakresie nauki i techniki dokonywali Polacy dzieł, budzących podziw całego świata. Duch Narodu pokrzepiony pieśnią polską, modlitwą i książką polską, dążył do pracy nad wyzwoleniem.

Przyszły czasy wojny światowej. Wybuchły wulkany niezgody i nienawiści całego świata. Zaborcy nasi, nareszcie poróżnieni, stanęli do walki między sobą. Polakom, rozdzielonym między armje zaborcze, groziło to nowe nieszczęście, że chociaż wojna toczyć się będzie na ziemiach polskich, o sprawie Państwa Polskiego będzie głucho. Znalazł się jednak mąż, Polak, który zrozumiał głębokie znaczenie wojny światowej dla Polski, który widział w tej wojnie palec Boży dla swego narodu. Był to Komendant Józef Piłsudski, Twórca Legjonów. Komendant zgrupował Polaków we własnych, polskich szeregach, w celu podkreślenia, że Polacy walczą dla własnej sprawy. Żołnierze zaś polscy doskonale zrozumieli myśli i cel swego Wodza. Polacy musieli okazać swą wartość, swą wyższość w zapale i dzielności. Tak też zrobili.

Taka działalność, takie fakty musiały zwrócić uwagę Europy, uwagę Ameryki na Polskę, na naród polski. On zaś dalej walczy o wolne, własne państwo, i choć krwawa i ciężka to była praca, choć państwa, rozbiorcze raz jeszcze chciały go rozebrać pokojem brzeskim — to jednak Polska odżyła, zmartwychwstała.

Był to dzień 11 listopada 1918 roku.

---

*) Główne myśli przemówienia wygłoszonego na uroczystości szkolnej dn. 11 listopada 1933 r.

Ziemia polska, zniszczona 4-letnią wojną, pragnęła odbudowy, lud polski pragnął pokoju. A jednak pokoju Polska jeszcze nie zaznała. Nasze państwo, nowo odrodzone, musiało się gotować do obrony swej wolności na wszystkich kresach. Były to walki zaciekłe, okrutne! Nietylko żołnierz walczył, ale i lud się bronił: dziatwa brała karabin do ręki, by bronić swej Ojczyzny: to orlęta lwowskie! Od wschodu zaś nadciągały masy żołdactwa bolszewickiego, grożące całej Europie zalaniem, śmiercią. Zadaniem Polski było obronić całą Europę, jej kulturę, chrześcijaństwo. Nikt nie dopomógł nam w tej wojnie. Wojska polskie pod dowództwem Piłsudskiego zwyciężyły! Bolszewicy pierzchli. Świat zaś poznał, że państwo polskie, że naród polski żyje i działa, i chroni Europę przed barbarzyństwem, jak to czynił od wieków.

Na zachodnich zaś rubieżach Polski toczyły się walki o Śląsk, o kolebkę Polski-Wielkopolskę i o dostęp do morza. Przelali swą krew górnicy i hutnicy śląscy, przelali ją rolnicy z Poznańskiego i rybacy kaszubscy. Zwyciężyliśmy, choć z niemałemi stratami.

Długo jeszcze trzeba było trzymać broń w ręce. A z drugiej strony nowe czekało Polskę zadanie — praca pokojowa, budowa państwa. Ziemie polskie leżały odłogiem, wsie całe były spalone, miasta zniszczone, nie było życia ani w fabrykach, ani w hutach, w kopalniach, ni w innych zakładach. Trzeba było to wszystko wprawiać w ruch, robotnikom dać pracę, stworzyć nowe urzędy, uchwalić nowe prawa, starać się o urzędników, słowem: trzeba było odbudować życie społeczne i państwowe.

Dzisiaj, po 15 latach istnienia naszego państwa, spójrzmy na przeszłość! Jakże wyglądała Polska w roku 1918, w roku 1920, — a jak dziś wygląda. Jakie jest teraz jej znaczenie! Naród przystąpił do trudnej, twórczej pracy na wszystkich polach oświaty i kultury, gospodarstwa, techniki. Dowodem tych prac, tej twórczości — to choćby nasza Gdynia, to nowa linja kolejowa Gdynia—Śląsk, to wystawa w Poznaniu, to zapora wodna w Wapiennicy. Miasta nasze rozrastają się ciągle, dba się o rozwój rolnictwa, buduje się kolonje dla biedniejszych — widzimy te kolonje tu, u nas na Śląsku. Dalej, co nas uczniów szczególnie obchodzi, rozwija się nasze szkolnictwo. Nowe budzi się życie w naszych zakładach naukowych. Nowe powstają zakłady naukowe i tu, na Śląsku, i w całej Polsce.

Jednolite ustawodawstwo wypełnia luki z czasów zaborczych i usuwa ślady niewoli.

Patrzmy teraz na zagranicę. Ona śledziła z coraz większem zainteresowaniem rozwój życia w Polsce. Z podziwieniem dzisiaj spogląda na Polskę. Praca Polski odrodzonej, polityka Polski zyskała nam przyjaciół i ochłodziła zapędy wrogów. Imię Polski jest coraz bardziej znane i szanowane na szerokim świecie.

Praca jest hasłem odrodzonej Polski, do tego zaś hasła przyłącza się wezwanie do karności. Praca i karność! W tych słowach znajduje młodzież pole swego działania w przyszłości. Naszym obowiązkiem jest pracować, przygotować się do twórczego trudu,

by dla Ojczyzny w przyszłości jaknajwięcej zdziałać, by Polskę uczynić wielką i potężną.

Oparci o podstawy religijne, bądźmy pracowici i karni! Budujmy potężną Polskę!

T. TKOCZ, Kl. VIII b.

# Czołem Junacy!!!

Raz, dwa,.... raz, dwa...

Po kamiennym bruku ulicy uderzają równo, miarowo obcasy wojskowych butów. To nasi junacy! Idą sprawnie i z dumnie podniesioną głową. Śpiewają. Niczem wojsko! Junacy jadą na obóz! — przebiega szept chodnikiem.

Na dworcu wre. Następują ostatnie pożegnania i pociąg rusza. Uciec daleko! Daleko na łono przyrody! Nie na zawsze jednak, bo trzeba kiedyś znów powrócić. Wszyscy wtłoczeni w okna wagonu patrzą na znikające w oddali miasto. Przed oczami mkną nam pola lasy, wsie i miasta.

Hej! Śpiewać!

Z kąta wagonu, gdzie ulokowały się „stare wygi", co to już nie jeden raz jechały na obóz, huczy pieśń:

Posłuchajcie wy cywile, ta-ra-ra,
Posłuchajcie wy cywile.
Jak to w wojsku służyć mile!

Gdzieś w kącie odzywa się mandolina, potem gitara, gdzieindziej wreszcie ktoś „wycina" na harmonijce ustnej. Zaczyna być wesoło. Tymczasem pociąg mknie przez góry, lasy... i wreszcie staje u celu.

Położenie obozu jest prześliczne! Leży w lesie. O kilkadziesiąt kroków dalej szumi Poprad. Daleko zaś za nami pozostawiliśmy zgiełk ruchliwego miasta.

— — — — — — —

Pobudka... Pobudka, wstać!!!

Jeden skok i wszyscy są już na nogach. Następuje drugi z kolei punkt programu. — Ścielenie łóżek! — Łóżko musi wyglądać jak pudełko od zapałek!! — grzmi w namiocie głos kaprala. Słyszycie? Głupio wygląda wtedy taki „starszy junak", gdy siedzi z rozkroczonemi nogami na łóżku i „przerabia" rękami przeklętą słomę. Jeszcześ nie gotowy z łóżkiem, nieumyty, a już ci każą stawać do modlitwy.

Modlitwa w obozie jest krótka, zwięzła, ale jakże szczera! Tu w lesie modli się każdy szczerze.

Następnie, chcesz, czy nie chcesz, prowadzą cię do gimnastyki. Tu każą ci leżeć na plecach, pełzać na brzuchu po zimnej, rosą pokrytej ziemi.

Br!... Br!...

Ale wnet się oczy rozklejają i przychodzą do siebie.

Czarnej kawy się napijesz, ta-ra-ra,
Czarnej kawy się napijesz,
I tem do południa żyjesz!

— — — — Kompanja wraca z gimnastyki.

W mgnieniu oka wszyscy są już ubrani i zajadają z apetytem czarny, razowy chleb. Ledwie jednak zamoczyłeś usta w czarnej kawie, a tu już ci komenda gwiżdże na zbiórkę (ach! co za straszne słowo!). Cóż robić! Niejeden „zjadacz chleba" łapie kromkę i pakuje ją do kieszeni, aby ją na ćwiczeniach w czasie przerwy „zdusić". Z wesołą piosnką wychodzimy w pole.

Na ćwiczeniach podchody, wywiady, przekradania, musztra i wiele innych „porcyj ćwiczebnych".

Lecz się skończy ta niedola, ta-ra-ra,
Lecz się skończy ta niedola,
Wnet kompanja wraca z pola!

Na tem zakończyły się „właściwe" zajęcia dnia. Obiad bowiem, wychowanie fizyczne, to przecież dla nas nie zajęcia, lecz przyjemności!

A wieczorem... ognisko.

„Te stare wygi", co to już z niejednego obozu wymiatały śmiecie i opowiadają dumnie, że na obozach zęby stracili (gdzie? czy w boksie, czy na wołowinie?), wiedzą, czem jest i jaki w sobie zaklęty chowa czar obozowe ognisko.

Pierwsze ognisko jest radosne, jest kluczem, którym się otwiera obóz. Nawet smętne — „Idzie noc..." jest wesołe. W obozie ma się często „gości". Któż to taki? Ksiądz proboszcz, nauczyciel ... i ludność wiejska. Ta ostatnia bardzo chętnie odwiedza ogniska, słuchając pięknych i nieraz bardzo ciekawych gawęd obozowych.

Do najuroczystszych chwil w obozie należy ściąganie lub podnoszenie sztandaru.

Dokoła kolisko na baczność stojących junaków. Oczy ich są utkwione nieruchomo w sztandar. Co wieczór tak cicho, przy głosie bicia serc, spływa ze szczytu, z pod nieba ku ziemi i co rano wypływa sztandar na maszt ... a trąbka gra.

Następuje modlitwa, ostatnie pożegnanie z dowódcą obozu — Czołem Panie Majorze! — i kompanje w milczeniu rozchodzą się do namiotów na spoczynek.

Czuwają tylko wartownicy ... Straszna to rzecz dla „mamusinych synków", a pyszna dla starych wygów. Co za rozkosz być sam na sam z czarnym borem i nocą. Dokoła cisza, u góry wisi księżyc, w oddali szumi rzeka, a ty z karabinem w ręku czekasz na wroga... Jak pięknie jest także wtedy, kiedy księżyc nie świeci, gdy burza przewala się po niebie. Postawić o takiej porze i takiej pogodzie wypieszczonego mieszczucha! Skonałby ze strachu! Tymczasem reszta sobie spokojnie chrapie.

Alarm!!! Alarm!!!

Paskudna to rzecz! Śpi się tak smacznie, a tu nagle najordynarniej gwiżdżą ci nad uchem. Zrywa się wiara. Jeden szuka świeczki, drugi zapałek, trzeci wdziewa spodnie innego, inny wreszcie szuka koszuli. A tu już ci komenda gwiżdże na zbiórkę do raportu. Jedną ręką przytrzymujesz spodnie, w drugiej trzymasz bluzkę i koszulę. Tak lecisz na łeb, na szyję na plac alarmowy. Potem znów cię wyprowadzają w pole, każą ci ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Po paru godzinach ćwiczeń „zadowoleni" ze śpiewem wracamy do obozu. W namiotach humor tryska, humor samorodny, niewymuszony. W uszach ich brzmią jeszcze słowa p. porucznika, który zwykle mawiał: „Żołnierz powinien mieć cięcie, zgięcie w pięcie a charakter w kolanach". Odchodzą kawały — odchodzą bez żalu — bo przyjdą nowe — jeszcze lepsze.

Robi się rachunek wypadków. Okazuje się, że jeden wpadł po kolana do wody, drugi zgubił furażerkę i t. d... W rezultacie przebacza się komendzie i alarmowi, nakrywając go słowami: dobre było! I idzie się znów spać.

— — — — — — —

W całym obozie zapanowała zupełna cisza, przerywana tylko głośnem chrapaniem junaków.



P. prof. Kisieliński, w imieniu Straży Przedniej wita p. Premjera Jędrzejewicza.

JERZY ALBINOWSKI, Kl. VIII a.

# Wrażenia z obozu „Straży Przedniej"

Straż Przednia — jest organizacją elity młodzieży, która ślubowała całe swe życie, wszystkie czyny ofiarne, ideały dziecka, jak i wysiłki dnia codziennego poświęcić twórczej, samodzielnej pracy, — odpowiedzialnej za swe czyny wobec własnego sumienia służbie dla Państwa.

Hasłem przy spełnianiu tych powinności jest przedewszystkiem **„Dobro, Honor i Potęga Państwa"**.

Jakby na dany znak zjechało się wiele młodzieży nad polskie morze, aby wziąć udział w święcie Straży Przedniej. Uroczystości zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzplitej, który chcąc dać dowód, że Państwo opiekuje się nami młodymi, wzniósł okrzyk: „Niech żyje młodzież kochająca swoją Ojczyznę". Podczas uroczystości wygłosił dłuższe przemówienie P. Premjer Jędrzejewicz.

Po uroczystościach część młodzieży, będącej już uczestnikami Straży Przedniej, udała się na obóz instruktorski do „Szwajcarji kaszubskiej", druga zaś, liczniejsza, pozostała w Gdyni dla celów tylko wypoczynkowych.

Wczesnym rankiem ulicami Gdyni przesunęły się na dworzec szeregi młodzieży w białych samodziałowych koszulach, które są ubiorem Straży Przedniej.

Po dwugodzinnej jeździe koleją, wszyscy wysiadamy w stolicy „Szwajcarji kaszubskiej" — Kartuzach.

Gromadnym szykiem z porywającemi serca słowami Brygady na ustach defilujemy ulicami stolicy polskiej Szwajcarji, ziemi Kaszubów, odwiecznie rdzennych Polaków. Ostatnie domy ..... przed oczyma rozległy szmat pól, utkany błękitnemi smugami jezior, okalającemi smukłemi ramionami ciemny horyzont lasu.

Pierwsze szeregi drzew lasu składają ukłony przed młodzią pełną zapału, jakby witając ją w imieniu ziemi kaszubskiej.

W leśnym gwarze, w szumie

melodji boru, zapominamy o wszelkich przebytych trudach, a dusze nasze stają otworem dla miejscowej ludności. Idziemy z pieśnią radosną i jak szczęśliwe są nasze serca, że właśnie nam w tej prastarej lechickiej ziemi przyjdzie nasze hasła wcielać, wprowadzić w czyn.

Tych ludzi wyrosłych na zatrutym posiewie zaborczej myśli, mamy objąć w swe posiadanie, mamy im dać to, czego im zły los poskąpił: świeżość myśli i swobodę ducha.

Nie ich to wina, że zatruwani jadem nie wiedzą nic o Nowej Młodej Polsce. Dlatego myśmy znaleźli w nich dobry materjał i dobrych pomocników w naszej **pracy budowania nowych zrębów polskiej państwowości.**

Obóz nasz został otwarty przez P. Premjera Jędrzejewicza, który w krótkich słowach przedstawił nam zadania i cel naszego tu przybycia, szczególnie zaś podkreślił, iż na nas polega wszystko co do nas należy, spełnimy z największem poświęceniem siebie dla dobra sprawy. Obóz znajdował się na wzgórzu porosłem wysokiemi i starodawnemi bukami, które napewno przeżyły i niejedno mogłyby dzisiaj powiedzieć o mieszkańcach tej ziemi. Z namiotów roztaczał się przepiękny widok na jeziora leżące u stóp wzgórza. Namioty obozu były pięknie przyozdobione, zarówno nazewnątrz jak i wewnątrz, przed każdym również namiotem znajdowały się napisy oznajmiające zwiedzającym obóz, że tu mieszkają chłopcy z tych czy tamtych okolic. Bardzo okazale przedstawiał się namiot Ślązaków, przed którym widniały napisy „Tu my Ślązacy“ i „Ślenzanka“, prócz tego cały był ubrany zielenią.

Zaraz na drugi dzień praca rozpoczęła się na dobre. Przed południem mieliśmy pogadanki na rozmaite aktualne tematy, czy to z dziedziny politycznej czy też gospodarczej, które omawiali starsi i więcej doświadczenia posiadający instruktorzy. Po pogadankach wywiązywała się zwykle ożywiona dyskusja wyświetlająca niejedną sprawę.

Do jednej z najbardziej interesujących i porywających pogadanek należał referat p. sekr. B. B. Rudzińskiego p. t. „Przebudowa polskiej rzeczywistości“. Referent bardzo pięknie ujął całe swoje przemówienie, zaznaczając w niem, że naszem zadaniem jest działać zawsze z myślą dla dobra Państwa. Popołudniu każdy namiot prowadził swoją pracę realizacyjną na swoim i przez siebie obranym terenie.

Wieczorem urządzaliśmy ogniska w różnych wsiach dla ludności, która chętnie i licznie przychodziła, aby przypatrzeć się naszym występom.

Przy każdem ognisku można było odczuć naprawdę nastrój nadzwyczaj przyjemny, gdyż każdy z nas odnosił się bardzo serdecznie do gości przybywających na nasze ogniska, czy też imprezy. Każde ognisko kończyliśmy odśpiewaniem Brygady i modlitwą, która nas jeszcze więcej zespalała. Z ognisk wracaliśmy zwykle bardzo późno, zawsze po północy, gdyż wioski były bardzo daleko położone od naszego obozu. Weseli i uradowani śpieszyliśmy do swych namiotów, mając pełne wewnętrzne zadowolenie z ogniska i z zapoznania się z ludnością danej wsi.

Podczas naszego tam pobytu, urządziliśmy kilka większych imprez i uroczystości, z których na

uwagę zasługuje uroczystość z okazji 17-letniej rocznicy wymarszu pierwszych kadr strzeleckich z Krakowa.

I tak wesoło i miło na pracy upłynęły nam trzy tygodnie obozu instruktorskiego koło Chmielna.

Każdy z nas zżył się z tamtejszą ludnością i nawiązał serdeczny kontakt, który napewno nie został zerwany po naszym wyjeździe z tamtych stron. Niejeden z nas wyśle czasem jakąś kartkę do tych ludzi, z którymi się zżył, a którzy go obdarzali pełnią zaufania i gościnności, na dowód nierozerwalnej łączności z ludnością Pomorza. Tak więc pozostawiliśmy po sobie wśród ludności atmosferę przyjaźni i pożycia przyjacielskiego.

Wszyscy zaś z nas odnieśli wiele doświadczenia przez zapoznanie się z tą polską odwiecznie wsią kaszubską, zasadniczo tak mało znaną w innych częściach Polski.



Komendant „Straży Przedniej" odczytuje rotę ślubowania.

MATUSZEK JAN,
Kl. VIII b.

# Z HORACEGO.

(tłum. carmen I. 14).

Ach nawo, ciebie w morze nowe niosą fale!
Dokąd zmierzasz? Zawijaj do portu wytrwale!
Gdzie wiosła po bokach okrętu,
Nie widzisz? One wśród odmętu!

Maszty gną się rozchwiane, reja trzeszczy, skrzypi,
Rozgniewał się Afrykan, morze ciągle kipi.
I kadłub zaledwie wytrzyma,
Bez liny, która belki ima.

Żagle już poszarpane, niezdolne do drogi,
A gdzie ołtarze boga, co zbawiał cię z trwogi?
Choć sosna wychwala Pont stale,
Choć duma, że rosła wspaniale.

Ród, sława, cóż tu warte, żeglarz im nie ufa,
Choćby powstała z ciebie malowana rufa.
Więc strzeż się, nie daj się wichurze,
Uważaj! bo tam straszne burze!

Niedawno ciebie prawie zupełnie nie znałem,
Może dlatego teraz mocno ukochałem.
Więc nawo, nie wpływaj na morze!
Gdzie lśnią się Cyklady, jak zorze.



Na granicy Czechosłowackiej.

WILH. SKRZYPOSZEK, Kl. VII a.

# Wycieczka do Sianek i Użoka

(Czechosłowacja).

Kolonja wakacyjna uczniów naszego zakładu, oddana w opiekę „Polskiemu Towarzystwu „Dzieci na wieś", urządziła kilka ciekawych wycieczek, jak np. do Sianek i Użoka, Lwowa i inne. Jedną z tych wycieczek mam oto zamiar opisać.

Z sercem przepojonem radością, że wnet urzeczywistnią się nasze marzenia, oddawna snute, i że wreszcie poznamy jeszcze jeden piękny zakątek naszej Ojczyzny, Sianki, a także przełęcz Użocką, odjeżdżaliśmy 3 lipca o godz. 15 z Chyrowa do Sambora, aby wkrótce potem mknąć w stronę Turki nad Stryjem.

Podczas całej podróży lał deszcz jak z cebra, co jednak nie przeszkadzało kolonistkom z Białegostoku i kolonistom z naszego gim. mieć dobry humor. Śmiechy i śpiewy rozlegały się w wagonie. Nastrój panował przepyszny. Kpiono sobie ze złej pogody.

Proszę sobie wyobrazić, jaki ruch powstał, skoro p. prof. Ry-

kała, kierownik i opiekun naszej kolonji zakomunikował nam, że p. prof. dr. Trzaska jedzie tym samym pociągiem, co my. Wszyscy powyskakiwali z wagonu, aby wspólnem „Witamy" pozdrowić naszego profesora.

Ale pociąg wkrótce zawiózł nas do Turki. A tu... istny potop. Korytka rzek Stryja i Jabłonki były wypełnione brudną masą wody, która raz po raz zalewała nadbrzeżne pola. Zmoczeni doszliśmy do Kolonji, gdzie nas p. kierowniczka Bezerowska przyjęła kolacją. Tu też przenocowaliśmy, aby następnego ranka ruszyć w dalszą podróż.

Następnego dnia o godz. 5-tej ruszył pociąg z Turki i już po dwóch godzinach wyrzucił nas w Siankach, ostatniej stacji polskiej. Deszcz już nie padał, ale zato zimno dało się we znaki.

Po smacznem śniadanku ruszyliśmy na piechotę w kierunku granicy polsko-czeskiej. Droga z przygodami. Humory wyśmienite, a p. prof. Rykała, opiekun nasz, śmiechem swym i humorem niedopuszczał, aby któraś kolonistka lub kolonista cierpieli na spleen. Co chwilę trzeba było przeskakiwać przez rowy lub strumyk, to znów któryś kolega ugrzązł w błocie. Śmiech i śmiech. Nadomiar wszystkiego chmury nie oszczędziły nam deszczu, aby wkrótce znów ustąpić przed słońcem.

Sianki leżą na wysokości około 850 m. nad poziomem morza. Naokoło góry, zarośnięte lasami, pokryte łąkami. Cudowny widok. Mgła jednak otoczyła szczyt gór i nie pozwalała nam napawać się temi ślicznościami do syta.

Po godzinnej drodze znaleźliśmy się przy placówce straży granicznej, tuż nad granicą. Stąd roztaczała się pyszna panorama gór czechosłowackich. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej w drogę. Szliśmy krętą ścieżką i wkrótce stanęliśmy w Czechosłowacji, przy stacji Użok. Tu kupiliśmy sobie pomarańcze i widokówki. To jednak nie był jeszcze kres naszej wycieczki. Po krótkim czasie znaleźliśmy się na najdalej wysuniętym punkcie naszej wycieczki.

Przed sobą ujrzeliśmy istne gniazdo gór. Od zachodu góry, które się wznoszą i w punkcie naprzeciw nas dochodzą do najwyższego wzniesienia, mniejwięcej 1300 m. Dalej na wschód ciągną się znów góry. W środku, w dolinie, jak w gnieździe leży wioska Użok. Widok nie do opisania. Możnaby stać, podziwiać i podziwiać. Dla narciarza byłby tu pierwszorzędny teren dla zjazdów.

Piękno tej okolicy przykuwało nas tak silnie, że nie mieliśmy wcale ochoty wracać. Po godzinnym odpoczynku musieliśmy ruszyć w drogę powrotną. Jakże trudno było nam opuszczać ten cudowny zakątek. Wracaliśmy silnie przejęci doznanemi wrażeniami.

W Siankach mieliśmy jeszcze do odjazdu pociągu wiele czasu, więc oglądaliśmy krajobraz. Kiedy pociąg nadjechał, z żalem wsiadaliśmy do wagonu.

Pociąg nasz wił się w ślicznej dolinie, od czasu do czasu przebijał się przez góry, czasem wkrótce turkotał na wiaduktach. Purpura zachodzącego słońca oblała ten cudowny krajobraz, a my spoglądając, uczuliśmy tęsknotę, za tym ziemskim rajem.

Po przenocowaniu w Turce ruszyliśmy następnego dnia w dalszą drogę powrotną i już około południa 6-go lipca śpiew nasz zakomunikował kolegom, którzy zo-

stali na kolonji, że wracamy.

Wycieczka ta pozostawiła nam niezatarte wspomnienia. Za opiekę i humor dziękuję w imieniu uczestników wycieczki p. prof. Rykale ze szczerego serca.



Turka n-S. Widok ogólny i wiadukt kolejowy.

PORĘBSKI KAZIMIERZ,
Kl. I d.

# POLSKIE MORZE.

Za wielką radość Polski Zmartwychwstania,
Poprzez niewolę i krwawe powstania,
Za to, że dałeś nam znowu to morze,
Dzięki ci Boże!

Wśród wielkiej wojny i świata pożogi,
Trzaskały trony, upadały bogi...
A nam w wersalskim przyznano soborze,
To polskie morze!

Trzynaście lat już minęło odmętu,
Kiedy czas morza porwał duszę ludu!
A dziś jaśniejsze rozświeca się zorze,
To nasze morze!

Bo wnet zadymią fabryczne kominy,
Oznajmią pracy nowe narodziny!
Przemysłu twory po wroga oporze,
Wyjdą na morze!

A nasze góry i tatrzańskie hale
Dadzą nam wełny bogactwa, górale,
Pasąc tam owce na lichym ugorze,
Kochają morze!

I nasze pola i łąki i lasy,
Wkrótce oglądać będą lepsze czasy;
Gdy rolnik pługiem żyzną glebę zorez,
Patrząc na morze!

Wn-t zafalują zbóż złote zagony,
I kłaniać będą się na wszystkie strony.
Bo wydobyte z roli polskie zboże,
Pójdzie na morze!
. nasze knieje, dąbrowy i gaje
Zadzwonią pracą na szerokie staje,
Gdy te bogactwa, co w naszym są borze,
Spłyną na morze!

I stanie Polska się bogatym krajem,
Dla swoich dzieci upragnionym rajem!
Sąsiadom swoim z południa pomoże,
Mając swe morze!

Zwróćmy swe siły na klejnot Pomorza,
Tam nasza przyszłość!! Taka wola Boża!
Wytrwajmy nadal w szlachetnym uporze
O polskie morze!

Niech na Bałtyku rośnie nasza flota!
Co nam otwierać będzie na świat wrota,
Gdyż w tem dążeniu nas już nikt nie zmoże,
Nasze jest morze!

Wara wam, Niemcy, od naszej dziedziny
Bo choćby przyszły najcięższe terminy,
To prędzej z nami znów cały świat zgorze,
Nim damy morze!!!

---

R. NIERYCHŁO, KL. VII b.

# Rozwój historyczny i gospodarczy MIASTA KATOWIC.

Po raz pierwszy wspomina kronika o Katowicach w roku 1598, jako o nieznacznem wiejskiem osiedlu, w nizinie po prawym brzegu strumyka Rawy, w leśno-bagnistym krajobrazie położonym, z dobrami rycerskiemi Bogucice złączonem i zaledwie kilkunastu osiadłych chłopów, ogrodników i czynszowników liczącem — jako o roboczej kolonijce przynależnej do wiele starszej, bo już w roku 1414 powstałej „Kuźni Bogucickiej, (Bogutschützer-Hammer), po lewej stronie strumyka Rawy leżącej.

Ten stan rzeczy trwa do wieku XVIII, kiedy to jeszcze Katowice są zapadłą wioszczyną i dopiero pod koniec tego stulecia i z początkiem XIX wieku z postępem rozwoju innych miast i osiedli przemysłowych ówczesnego Śląska zaczynają róść w zaludnienie.

Wówczas dobra Bogucice-Katowice przechodzą z rąk do rąk, aż wreszcie stają się w roku 1839 własnością Thiele-Winklera.

W okresie czasu 1809—1832 powstały w Katowicach na obszarze dominjalnym huta cynkowa i kopalnia węgla „Ferdinandgrube" i „Beategrube".

Z chwilą objęcia w posiadanie dóbr rycerskich Bogucice-Katowice z okolicznemi osiedlami przez Thiele-Winklera, rozpoczyna się dla Katowic i przyległych włości dopiero właściwa era rozwoju gospodarczego i z nią związanego groźnego niemczenia.

Tak więc rok 1840 należy uznać za rok przełomowy tak dla rozwoju przemysłowego, jak i polskiej wzgl. niemieckiej kultury w Katowicach.

W następnych latach powstają w osiedlu katowickiem zakłady przemysłowe, a to w r. 1842 huty cynkowe „Emma" i Kunegunda", następnie w r. 1852 huta żelazna „Marta" i fabryka maszyn górnośląskich kolei, fabryka progów kolejowych Rütgera, Huta Jakóba, Huta Ludwika itd.

W r. 1839 główny zarząd dóbr Thiele-Winklera przenosi się do

Katowic. Zarząd ten pracuje energicznie nad rozwojem wyżej wymienionych zakładów i powoduje swojemi wpływami osobistemi, że w r. 1846 stają się Katowice stacją kolejową górnośląskiej linji kolejowej, która sięgała początkowo aż do Świętochłowic, a później została przedłużona aż do Mysłowic, wreszcie w r. 1859 połączono Katowice z Warszawą przez Ząbkowice.

Te połączenia kolejowe wpłynęły silnie na rozwój handlu i przemysłu naszego miasta. Rozpoczyna się również silny ruch budowlany.

Obok najprymitywniejszych, słomą krytych drewnianych chat i zagród chłopskich, powstają wzdłuż prastarej, z zachodu na wschód prowadzącej, t. zw. polskiej drogi, drewniane i murowane domy z ogrodami, domy zajezdne, hotele i t. d.

W roku 1865 naczelny dyrektor dóbr Thiele-Winklera Grundmann ustala plan rozwoju budowlanego Katowic.

Ten plan przewidywał przedewszystkiem budowę domów mieszkalnych dla urzędników prywatnych Thiele-Winklera o charakterze will murowanych z ogrodami, — murowanych domów czynszowych wzdłuż wytkniętych dwóch głównych linij drogowych, t. j. wzdłuż toru kolejowego i dzisiejszych ulic 3-go Maja i Marszałka Piłsudskiego, z poprzecznemi łącznikowemi ulicami, — jak również przewidywał budowę domów luksusowych około dwóch głównych placów ośrodków tworzącego się miasta, t. j. placu Wolności i głównego rynku.

Wzdłuż tych równolegle biegnących linij drogowych, łączących oba place z sobą, rozwinie się właściwe późniejsze miasto, a dzisiejsze śródmieście.

Tym inowacjom budowlanym słusznie przeciwstawiała się pierwotna ludność chłopska, — ponosić bowiem musiała w lwiej części ogromne ciężary gminne na budowę dróg, na zasyp mokradeł, oświetlenie i t. p. Pojawiły się też dążności do uniezależnienia Katowic od gromady i stworzenia samorządowego powiatu miejskiego. Szerszą działalność w tej sprawie rozwinął lekarz miejscowy Dr. Holtze.

Dnia 11. września 1865 r. przyznał rząd pruski Katowicom wraz z częścią przyłączonego ówczesnego obszaru dworskiego Thiele-Winklera prawa i przywileje miasta.

Katowice jako miasto liczyło w r. 1866 — 4815 mieszkańców, a w tej liczbie: 3354 katolików, 888 ewangelików, 573 żydów.

Znamiennym dla Katowic jest fakt, że o ile inne miasta Śląska, jak Gliwice na podstawie „privilegium de non tolerandis Judaeis" żydów w charakterze kupców nie wpuszczały, to Katowice napływowi elementu żydowskiego się nie sprzeciwiały.

Ponieważ wzrosła liczba ludności, potrzebne były i kościoły. Najpierw powstaje w Katowicach kościół ewangelicki na gruncie darowanym przez Thiele-Winklera. Cała zaś ludność katolicka musi zdążać do kościółka w Bogucicach. Dopiero w r. 1861 zbudowano skromny drewniany kościółek katolicki w Katowicach, na dzisiejszym placu Wolności, a w r. 1862 poświęcono kamień węgielny pod budowę kościoła Najśw. Marji Panny. W tym roku ukończono również budowę murowanej synagogi, która wedy znajdowała się na miejscu, gdzie dziś jest ul. Wojewódzka nr. 40.

Katowice posiadały również

12-to klasową szkołę, a ponieważ zgłoszenia były zbyt liczne, rozpoczęto budowę progimnazjum.

Od r. 1869 —1872 powstaje 182 domów mieszkalnych, a w r. 1870 ukończono najwspanialszą budowę Katowic, a mianowicie kościół N. M. P. Kościółek na placu Wolności przechodzi w ręce starokatolickiej gminy. W ten sposób wszystkie gminy wyznaniowe weszły do roku 1865 w posiadanie własnych domów Bożych w Katowicach.

W roku 1873 zostają Katowice, wskutek nowego podziału terytorjalnego Śląska, miastem powiatowem powiatu katowickiego. Wydział powiatowy składał się z landrata i 6 członków, Sejmik zaś z 34 członków.

Za czwartego landrata Rüppela nastąpiło silne załamanie gospodarcze miasta, ponieważ wtedy Katowice posiadały wielu żerujących spekulantów i nierzetelnych przemysłowców.

Wtedy zwolniono dużo robotników i zniżono zarobki w hutach i fabrykach; — było to w latach 1874—1880.

W tym czasie powstał Związek Ochotniczej Straży Pożarnej i Ratowniczej, Związek upiększenia miasta i t. d.

Ponieważ jednak brak dostatecznej ilości wody w studniach czasami paraliżował akcję gaszenia, przeto przystąpiono do budowy wodociągów.

Godne uwagi są jeszcze następujące fakty:

W roku 1895 Katowice stają się siedzibą Dyrekcji Kolei Państwowych, w r. 1897 miasto Katowice zostaje wyłączone z powiatu, a w r. 1902 odbyła się konsekracja kościoła św. Piotra i Pawła. W tym roku powstaje również szpital Spółki Brackiej i szpital św. Elżbiety.

W roku 1904 powstaje szpital miejski, a w roku 1912 szpital dla dzieci.

W r. 1906 ukończono kanalizację Katowic o systemie spławnym, odprowadzającą wodę brudną i deszczową do strumyka Rawy. W tym roku zbudowano również rzeźnię miejską według nowoczesnych wzorów. W r. 1907 powstaje gmach teatru niemieckiego, dyrekcji poczt, sądu okręgowego i dyrekcji policji.

W ten mniejwięcej sposób następował rozwój W. Katowic, stolicy Śląska.

Po przyłączeniu tej części Śląska do Polski, Katowice rozwijają się w przyśpieszonem tempie, jako stolica województwa. Dla pomieszczenia wielu urzędów, szkół, instytucyj gospodarczych i t. d. powstają nowe, wspaniałe budynki z gmachem Województwa i Sejmu Śląskiego, Śląskich Zakładów Technicznych i Izbą Skarbową na czele. W budowie jest wspaniały kościół katedralny. Powstaje wiele nowych ulic i zieleńców, komunikacja się ożywia. Miasto znacznie powiększa swój obszar przez przyłączenie gmin podmiejskich.

Jesteśmy świadkami pełnego rozwoju Wielkich Katowic.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**I. S.** Wiersz „Świt" słaby. Obfituje w porównania i przenośnie, ale nie robi wrażenia. Nie zamieścimy. Proszę nie zrażać się i więcej pracować nad sobą. Ponadto — artykuły i wiersze, bez podania imienia i nazwiska, jak też i klasy, nie będą wogóle drukowane.

E. CYGAN,

Kl. IV b.

# Braterstwo.

Nowela.

Było to w roku 1918 nad rzeką Marną, dopływem Sekwany. Pomimo, że byłem zahartowany w tych nieludzkich, okropnych bojach, gdzie życie ludzkie nie miało żadnej wartości, a śmierć z całą swą grozą i okropnością stała się nieodłączną towarzyszką żołnierza — takiego dnia nie pamiętam. — — — Jako Polak z Górnego Śląska zostałem zaciągnięty do niemieckiej armji. Ponieważ miałem wyższe wykształcenie z łatwością zostałem oficerem. — Każdy żołnierz zna tylko bezpośrednio rozkazy swego dowództwa, wiadomości o ogólnej sytuacji wogóle do niego nie dochodzą. A jednak on wie lepiej i wcześniej, kiedy nadchodzi klęska. My, żołnierze — ją jużeśmy czuli, tak jak Francuzi czuli zbliżające się zwycięstwo. Francuzi walczyli jak szatani — dla zwycięstwa. Niemcy — z zaciętością demonów, którzy wiedzą, że giną. Żaden artysta nie byłby w stanie opisać tego, co działo się w ten dzień. Gdy sobie teraz to przypominam, krew mi się jeszcze w żyłach ścina. W tym zamęcie jakoś kula mnie trafiła, — upadłem z bólu na ziemię i straciłem przytomność. — — — — — Gdy ją otrzymałem i otworzyłem oczy — otaczała mnie cisza. Straszna wprost cisza w porównaniu z tem, co się tu niedawno działo. Wtem rozległ się koło mnie jęk... Spojrzałem... Niedaleko odemnie leżał młody żołnierz w mundurze francuskim. ... Pić ... szepnął po francusku, — sięgnąłem po manierkę — na szczęście — była pełna. Z trudem przyczołgałem się do leżącego młodzieńca i przytknąłem do jego ust manierkę... Pił chciwie...

Nie czułem do tego żołnierza w mundurze francuskim żadnej niechęci... Przez chwilę leżeliśmy niezdolni do żadnego ruchu.

Później opatrywaliśmy sobie rany i zaczęliśmy się nawzajem ratować. Imię jego, było Jerzy. Za chwilę mówił o swoich rodzicach. Gdyśmy się wspólnemi zapasami żywnościowemi posilili, podpierając się nawzajem, dobrnęliśmy z trudem do resztek okopów. Tam urządziliśmy sobie posłanie. Pokochałem tego młodego Francuza, tak jak nikogo dotąd. Oddałbym za niego swoje życie i broniłbym go do ostatniej kropli krwi. Opierając się plecami, rozmawialiśmy o naszem życiu i przygodach. Z wielką troskliwością Jerzy mówił wciąż o swoich rodzicach.

Obaj wiedzieliśmy, że godziny nasze są policzone. W pewnej chwili Jerzy zajęknął: ...Ojcze ...Mamo! ...Powiedz ojcu i matce ... że ... umierałem ... z myślą o nich ... i o ... Francji ...

I stracił przytomność, a nieco później ja także.

— — — — — — —
— — — — — — —

Gdy się ocknąłem — leżałem w szpitalu, skąd po dłuższym czasie, — już zdrowy wyszedłem. Nigdy nie zapomniałem o Francuzie, młodym bohaterze, którego jak brata pokochałem. Lecz o nim wszelki słuch zaginął.

KONIEC.

# Zagadka.

(ułożył Br. Razimowski, kl. I. b).

Bogaty Arab, umierając, zostawił w spadku swym 3 synom 23 wielbłądy. Pragnął on, żeby pierwszy syn dostał $\frac{1}{2}$ spadku, drugi $\frac{1}{3}$, a trzeci $\frac{1}{8}$, ale każdy syn powinien dostać żywe wielbłądy. Po śmierci ojca synowie, nie mogąc się pogodzić, oddali sprawę sądowi. — Jak sędzia podzielić powinien spadek wedle woli Araba?

# Zagadki.

Wizytówki.

RZ. M A K A R

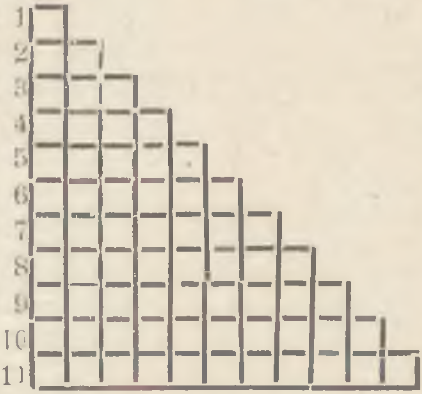
R. S. O P O F E R

DR. A. K A Ł Y N

Czem są ci panowie?

# Łamigłówka.

(ułożył M. Dyner, kl I. b.)




1. Spółgłoska,
2. Rodzaj gleby,
3. Owad,
4. Rodzaj paliwa,
5. Część ręki,
6. Jarzyna,
7. Inaczej zawiłość,
8, Środek komunikacji,
9. Miasto w Małopolsce Wschod.,
10. Fabryka naczyń glinianych,
11. Zakon.

Rozwiązanie.

Z góry na dół dadzą nazwisko pisarza polskiego „Złotego wieku".



ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 10-07. — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekun mies. „Nasze Pisemko" Dr. St. Ciembroniewicz, Dr. E. Trzaska. Redaguje komitet redakcyjny: W. Skrzyposzek (przewodn.) G. Brodowski (kl. VIIa), S. Powol (kl VIIb). J. Hielscher, I. Wilk [kl. VIIc), J. Daab, Cz. Rymer [kl. VIa], P. Rehlich [kl. VIb].
Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukiem Drukarni Polskiej w Tarnowskich Górach, Rynek 13.

# Dział matematyczny

[pod redakcją prof. M. Orlickiego]

Zadanie Nr. 1.

$\lg_a \infty = ?$ [a|1]

Zadanie Nr. 2.

Znaleźć sumę szeregu

$$\frac{2}{5} + \frac{3}{5^2} + \frac{2}{5^3} + \frac{3}{5^4} + \dots$$

## Treść numeru :